

Odpowiedzialny za redakcję: Edward Mielczak w Poznaniu.
Redakcja: plac W. Wielkopolski No. 8.
Dziennik Poznański
Cena ogłoszeń (inzeracji):
wiersza 1 lin. 1 gr. 6 kop. — Reklamy od
wiersza 1 lin. 3 gr. 6 kop. (in. 10 kop.)
Listy
Redakcja i administracja w Poznaniu
Wrocławiu: J. Senke & S. Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: J. Czech, księgarz i nakładca „Strażacy” w Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują preplatę)
Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarz H. Bender, 8 Little New Street, Leicester Square W. C. — W Berlinie: Rudolf Mossa, Jr. Frickestrasse 60, A. Reinegger, H. Albrecht, Tanbenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu: P. Priebatsch, Ring. — W Baku: St. Bujowski, w Bydgoszczy: Tomasz Śniegowski, w Galesinie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: S. Swoboda, w Krotoszinie: Ludwik Ciemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Wydawca: Edward Mielczak w Poznaniu.
Cena ogłoszeń (inzeracji):
wiersza 1 lin. 1 gr. 6 kop. — Reklamy od
wiersza 1 lin. 3 gr. 6 kop. (in. 10 kop.)
Listy
Redakcja i administracja w Poznaniu
Wrocławiu: J. Senke & S. Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: J. Czech, księgarz i nakładca „Strażacy” w Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują preplatę)
Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarz H. Bender, 8 Little New Street, Leicester Square W. C. — W Berlinie: Rudolf Mossa, Jr. Frickestrasse 60, A. Reinegger, H. Albrecht, Tanbenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu: P. Priebatsch, Ring. — W Baku: St. Bujowski, w Bydgoszczy: Tomasz Śniegowski, w Galesinie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: S. Swoboda, w Krotoszinie: Ludwik Ciemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

AJENOCY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

We Wrocławiu: J. Senke & S. Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: J. Czech, księgarz i nakładca „Strażacy” w Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują preplatę)
Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarz H. Bender, 8 Little New Street, Leicester Square W. C. — W Berlinie: Rudolf Mossa, Jr. Frickestrasse 60, A. Reinegger, H. Albrecht, Tanbenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu: P. Priebatsch, Ring. — W Baku: St. Bujowski, w Bydgoszczy: Tomasz Śniegowski, w Galesinie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: S. Swoboda, w Krotoszinie: Ludwik Ciemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

POZNAŃ, 12 maja.

Dotąd jeszcze najmniejszych nie posiadamy szcze-
gółów o warunkach pokoju frankfurckiego, który w dzie-
niach świata na wieki pamiętną odrywać będzie rolę.
Jedną obiegających pogłosek miał książę Bismarck
kwestyi finansowej poczynił Francji pewne ustępstwa,
mianowicie zniżyć sumę kosztów wojennych na 4 1/2 mi-
liarda, pod tym wszakże warunkiem, że będą zapłacone
przez cały rok. By ułatwić możność zgradowania
ogromnej kwoty pieniężnej, otworzył podobno kan-
celarstwo niemieckie targowiska w Niemczech rzą-
dowi wersalskiemu, który zatem będzie mógł obecnie
korzystać. Inna wersja zaprzecza stanowczo
niekiedy ze strony Niemiec ustępstw pieniężnemu.
Wierząc, że książę Bismarck postarzał się tylko o kre-
dita dla Francji u bankierów niemieckich, oraz przy-
wolił na bezwzględne wydanie wojskom wersalskim
paryżskich. Trzecia wieść opiewa, że pp. Favre
Poncyer-Quertier zobowiązali się natychmiast wypłacić
1 miliona, resztę zaś kosztów złożyć w przeciągu lat
czech, ku czemu weszli w układy z domem Rotszylów,
który się podjął dostarczenia środków. Wszystko to
nie jest jak tylko przypuszczenia, z których nas nieba-
womni fakt dokonany; po ratyfikacji bowiem do-
mentu pokojowego przez cesarza Wilhelma z jednej
P. Thiersa i zgromadzenie narodowe z drugiej stro-
nastąpi jego ogłoszenie, rozwijające stanowczo całą
gadkę.

Tymczasem walka pod Paryżem przybiera chara-
cter coraz energiczniejszy. Wojska rządowe na wszyst-
kich posuwają się punktach a bombardowanie fortów
i Montreux oraz walów miasta postępuje
wielką siłą. Utrata Issy, dalej nieunikniony upadek
wielki Vanves, wylomy poczynione w murach stolicy
niszczenie, sięgające coraz bardziej w głąb Paryża,
wzrost widoczny w łonie komuny rozpręgnię. Naj-
bardziej energicznymi tego objawem jest bezwzględne
zaniechanie urzędu przez ministra wojny, Rossla, który
pismo wystosowane do komuny oświadcza, iż nie
ma dłużej dźwigać na sobie odpowiedzialności za do-
starczenie, w którym wszyscy chcą rozkazywać a nikt
nie chce posłusznym. Artylerja jest zdaniem generała
nie bez organizacji a działa obsługiwane są przez
ochotników, która bynajmniej nie wystarcza.
Komitet centralny niczego ku polepszeniu sprawy nie
próbuje. „Wzajem” — powiada Rossel — gdy każdy
winnik byłby w ogniu, obradowali szefowie legio-
nów nad nowym systemem organizacji w miejsce za-
wiedzonej przemiany. Oburzenie moje wprowadziło
na inne myśli i przyrzekli mi najpóźniej do dnia
najbliższego dostawić 12,000 ludzi, z którymi zobowi-
załem się uderzyć na nieprzyjaciela. Oddział ten miał
zgrupować się o godzinie 11 1/2. Teraz jest go-
dina 1 a za ledwo 7000 ludzi zebrało się. Nie jestem
niewiakiem, któryby się wzdrzynał przed gwałtownymi
działaniami, i gdy wczoraj obradowali szefowie, oczekiwa-
łem w dziedzinie oddziału, mający wykonać egzeku-
cję. Nie chcę przecież brać na siebie odpowiedzialno-
ści za podobną egzekucję, konieczną zdaniem mojem,
w organizacji wprowadzić ład i porządek i po-
koniec obecnemu chaosowi. Mój poprzednik w urzę-
dzie popełnił ten błąd, że wśród tej szalonej sytuacji
dawał się dyskusjom. Dla mnie otwarte są tylko
drogi, albo usunąć przeszkody, które tamują moje
działania, albo samemu cofnąć się z areny. Przeszkody
jestem zdolny złamać, bo one leżą w Waszkiej sła-
boci; gdy zaś nie chcę czynić zamachu na wszech-
świat woli ludowej, sam się usuwam i mam za-
myślić proszę Was o celę więzienną w Mazas. — Po-

wyższe pismo Rossla, świadczące, jak słabymi są siły
komunistów i jak niedołężnym działaniem dotychczasowe
marszałka Mac Mahona, który jednym dzielnym ciosem
mogłoby stać się panem Paryża bez poprzedniego zbu-
rzenia połowy miasta bezcelnym bombardowaniem, wy-
wołało w łonie komuny wrażenie ogromne. Widocznie
postradano zmysły. Generał Rossla stawiono pod sąd
wojenny, powierzając jego urząd Delescluzowi. Wy-
dział ocalenia publicznego ogłoszono nieustającym
i postanowiono zamianować w miejsce dawniejszych;
którzy się podali do dymisji, pięciu nowych członków.
Członka komuny Alixa aresztowano, oraz wysadzono
komisyję, złożoną z trzech członków, która ma wysto-
sować do Paryża proklamacyję, wzywającą wszystkich do
porwania za oręż. Mszcząc się wreszcie na panu Thiersie
za najnowszą jego odezwę, nakazano zburzyć bezwzględ-
nie dom jego w stolicy a cały jego majątek skonfi-
skować. Słowem działania komuny zdradzają zupełną
utrata spokoju i konwulsyjne szamotanie się, zapowia-
dające bliski jej upadek.

* Od jednego z kapłanów naszych z prowincji
odbieramy następujące pismo:

„Nie wiem, czy wiecie, że z wyższego polecenia
rozsyłają księża dziekanów parafialnym księgom pety-
cyj w polskim i niemieckim języku, nakazując im, aby
jak najwięcej pod nią zebrali podpisów parafian, sami
w końcu położyli swe nazwisko i pieczęcią kościelną
poświadczili wiarygodność podpisów.

Petycja ta wystosowana do cesarsko-niemieckiego
parlamentu w celu, aby tenże cesarza sprowadził do
wydobywania Ojca św. z więzienia. Ze księża w drażli-
wym są położeniu, łatwo wyrozumieć. Ojca św. bronić
księża, katolik musi, ale nie powinien podpisywać pety-
cji do cesarsko-niemieckiego parlamentu, który Księ-
stwo włączył do Niemiec. Podpisując bowiem ad-
res, przynajmniej tym samym, że parlament miał słu-
żność włączyć nas do Niemiec i rozporządzać nami
bez woli naszej, słowem, jako Polak nie może podpi-
sać petycji, nie chcąc się wystawić na zarzut błędnego
grubego przeciw logice, jeżeli nie czegoś gorszego.
Ponieważ petycja wzmacniowana nie we wszystkich je-
szcze kursach dekanatów, dobrze było, aby Dzien-
nik poruszył tę sprawę i wystąpieniem swoim przy-
czynił się do wyrobienia o niej opinii.

Nie jeden myśli, że nierozważnie postąpiono w Pa-
rowie, podając petycję do parlamentu, sądzi przecież, że
dla tego nierozważnie, iż sami się wyrwali. Gdyby zaś
posłać z całej dycezy podpis i prośbę za Ojcem św.,
to, jak mniemają, możeby i nie nie ważyło.

W interesie przeto leży narodowemu, aby rozjaśni-
wszy całą niestosowność petycji, wezwał ogół duchow-
nych do dobrego woli, aby nie dali się skłonić do podpisu
tym, że to chodzi o Ojca św., boć to po prostu tylko
s. molówka, wymyślona przez tych, którzy usilnie marzą
jedynie o władzy nad społeczeństwem, a ku temu uży-
wają przenajrozmaitszych środków.

Wzywam szanowną Redakcyję, aby jak najspie-
szniej sprawę tę w Dzienniku poruszyła i swoją wy-
głosiła opinię, gdyż w przyszłym tygodniu podpisy mają
być już odesłane.

W kwestyi podpisu petycji do parlamentu niemie-
ckiego jużśmy wypowiedzieli w artykule wstępnym
w No. 92 Dziennika zamieszczonym naszą opinię.
Nie rozmiemy więc potrzeby powtórnie w tym względzie
się rozszerzać. Zgodnie z opinią naszą orzekła i re-
prezentacja nasza, Koło poselskie w Berlinie, jed-
nomyślnie uważając petycję powyższą za
niestosowną i oświadcza, iż ich ani cesa-

rowi ani sejmowi podawać nie wypada, bo
przez to naraża się jeno na szwank sprawę,
której się służyć pragnie. Nawet ksiądz biskup
Ketteler z całym stronnictwem katolickim niemie-
ckim w sejmie również uznał podawanie petycji do
parlamentu za niestosowne. To wszystko więc powinno
być dostatecznym dla przekonania inicjatorów o niefor-
tunności ich pomysłu i powinni ich zniechęcić do za-
niechania takowego. Tak niezawodnie, gdyby chodziło
tylko o petycję, lecz chodzi tu o inne cele,
o których i list powyższy w końcu wspomina, więc dla
tego zbierają podpisy pod petycją, z których żadnego,
najmniejszego skutku nie będzie, o czem też wiedzą
dobrze propagatorowie podpisu. Ale, powtarzamy je-
szcze raz, o petycję i skutek ich bynajmniej im nie
chodzi.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył syndykowi nowego Ziemstwa kredytowego
dla prowincji poznańskiej, posłażubowemu radcy rejencyjnemu
Suttinger w Poznaniu nadać tytuł tajnego radcy rejencyj-
nego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 6 maja.

(Instalacja prezydenta miasta.)

(T) Z wielką uroczystością odbyła się dziś insta-
lacja p. Ziemiałkowskiego na urząd prezydenta mia-
sta. Przed godziną 10 udał się panowie radni in cor-
pore, wszyscy w strojach świątecznych, po największej
części narodowych, w sutych kolkach z kitami, z ka-
rabelami u boku, do kościoła katedralnego. Po nabo-
żeństwie w obrządku ormiańskim, podczas którego wy-
konało towarzystwo muzyczne pod kierunkiem swego
dyrektora p. Mikulego wspaniałą mszą Rosiniego, po-
wróciła rada do ratusza do sali radnej, w której ją już
prezydent namiestnictwa p. Possinger oczekiwał. Po za-
gajeniu posiedzenia przez dotychczasowego burmistrza
p. Szemelowskiego wezwał p. Possinger nowego prezy-
denta, by złożył przysięgę. Akt składania przysięgi od-
był się u stołu, na którym obok krucyfiks leżały na
wzrostu cztery srebrne klucze od byłych bram mia-
sta. Rotę przysięgi odczytał radca namiestnictwa p.
Karasiński. Następnie przemówił do prezydenta i do zgro-
madzonej rady p. Possinger, zwracając uwagę na to, że
rząd zrobił wszystko, co miasto chciało, zatwierdził
statut, który sobie samo miasto ułożyło, zatwierdził pre-
zydenta, którego sobie miasto samo wybrało, że więc
teraz pomyślność miasta od niego samego zależy; rząd
ze swej strony będzie tak prezydenta jak i radę popie-
rał szczerze i ma nadzieję, że Lwów będzie wkrótce
wzorem dla wszystkich miast kraju.

P. Ziemiałkowski, objawiając kresło prezydenta, po-
witał hucznymi oklaskami, zapewnił w swej przemo-
wie do rady wystosowanej uroczystości, że obowiązki
swoje będzie pełnił bez względu na osobiste sympatie
lub antypatie, gdyż jedynie dobro ogółu będzie miał
na oku. Liczy na poparcie, na pomoc całej rady.
W archiwum miejskim są dowody dawnej świętości
Lwowa. Królowie nasi nazywali go ozdobą Rzeczypos-
politej. Z upadkiem ojczyzny upadło i miasto. Oby-
watele jego różne przechodziły koleje, utracili wiele,
pozostał im jednak wielki klejnot, patriotyzm, z jego po-
mocą odzyskamy wszystko, bo miłość ojczyzny jest źród-
łem wszystkich cnót obywatelskich. (Okłaski). We-
zwawszy do gorliwej i wytrwałej pracy i do korzysta-

nia z przynależnego samorządu, by położył fundamenta
przyszłej pomyślności, wznosił w końcu mówca oficjalny
okrzyk na cześć cesarza, który dał możność autonomi-
cznego urzędowania się, na który zgromadzenie odpowie-
dział okrzykiem „Niech żyje.”

Następnie wezwany przez prezydenta, złożył p. Ja-
siński jako wybrany wiceprezydent przysięgę w jego
ręce, poczem przemówił kilka słów do rady upewnia-
jąc, że będzie się starał sumiennie położonemu w nim
zaufaniu odpowiedzieć, co mu tem łatwiejszem będzie,
iż będzie miał taki przed sobą wzór, jak szanowny pre-
zydent miasta, którego tylko naśladować potrzebuje.
(Okłaski)

W końcu przemówił jeszcze jeden z najpoważniej-
szych radnych, obywatel Wieczyński do prezydenta,
a wylomaczywszy z góry, że nie jest krasomówcą, podni-
osił znaczenie dnia dzisiejszego jako pierwszego po
stu latach zaboru, w którym może Lwów powitać na
swojem czele wybranego przez siebie prezydenta swego.
Przez sto lat po macoszu traktowani doczekaliśmy
się teraz szczęśliwych czasów niż nasi biedni bracia
z kordonem. „Teraz — mówił p. Wieczyński — docze-
kało się miasto nasze samorządu i z pierwszych wybo-
rów wyszedł Ty, prezydencie, bośmy pamiętali o tem,
że położyłeś zasługi wielkie dla kraju, pamiętaliśmy, że
już w młodości dali ci taki patent, że gdyby nie łaska
monarchy, byłbyś już dawno zjadł obiadek z P. Bo-
giem (!) Daliśmy Ci więc, cośmy mogli dać najszczę-
śliwszego i wspierać Cię będziemy, ile nam sił starczy,
a ciesząc się, że mamy na naszym czele męża takiego
hartu duszy i takiej zacności charakteru, wzniesimy o-
krzyk „Niech żyje i w najdłuższe lata nam przewodni-
czący p. Floryan Ziemiałkowski!” Zgromadzenie i li-
cznie bardzo zebrana publiczność powtarza okrzyki
„Niech żyje!”

W końcu dziękuje jeszcze p. Ziemiałkowski za te
serdeczne objawy, życząc całej radzie „Szczęść Boże,”
poczem zamknął posiedzenie.

Na tem skończyła się uroczystość dzisiejsza, bu-
dząca nadzieję, że jeżeli harmonia dotychczasowa, panu-
jąca między miastem a jego reprezentacją i tjeż pre-
zydentem, nadal trwać będzie, to dobre chęci p. Zie-
miakowskiego i rady miejskiej wydadzą pożądane
owoc, przyczynia się do uporządkowania stosunków
gminy naszej, podniosą rzeczywisty stan moralny i ma-
terjalny naszego miasta, wprowadzą na właściwe tory
i użytkują należycie chwalebny patriotyzm mieszkań-
ców i wniosą miasto z czasem tak, że stanie się ono
istotnie wzorem dla wszystkich miast polskich.

PRUSY.

* Berlin, 11 maja. W dalszym przebiegu wczoraj-
szego posiedzenia parlamentu niemieckiego zabrał
głos przy obradach nad wnioskiem swoim, dotyczącym
traktowania obszerniejszych projektów do prawa, poseł
Lasker: Wniosek jego ma zapobiedz ogólnie pocztę
potrzebie; podług dzisiejszego regulaminu obrad trwa
często bardzo długo, zanim obszerniejsze prawa mogą
być załatwione, ponieważ czas na sesję przeznaczony
nie wystarczy do gruntowniejszych nad niemi obrad.
Należy zatem albo sesję przedłużyć albo zrzec się obrad
specjalnych nad prawami większych rozmiarów.
Poleca się jako rzecz praktyczną przekazanie takow-
ych komisji stałej, która by wysadziła parlament pań-
stwa z przyzwoleniem rady związkowej a której człon-
kowie pobieraliby dyty. Zmiana konstytucji w jego
wniosku nie jest zawarta. Poseł Windhorst (z Mep-
pen) jest również zdania, że obecnie niemożliwemi są
gruntowne obrady większych praw ani w izbie ani w
komisjach; ma atoli wielkie wątpliwości co do wnio-

A teraz wracam do polemiki, która dość naszą pu-
blicność zajmuje i która rzeczywistnie ciekawą jest
i pouczającą. Jak waszym czytelnikom wiadomo, pan
Szujski w obszernym artykule, bardzo zresztą przyja-
nym, napomniął Przegląd lwowski za jego zbyt
gwałtowne, namiętne, a la Veillot wycieczki. W od-
powiedzi na to ukazał się w tym piśmie artykuł pana
X. Z. G. (bez niedyskrecyi można dodać p. ks. Zygmunta
Goliana), odrzucony już w osobnej broszurze pod
tytułem: „Nasi Moderanci,” na co znowu pan
Szujski odpowiada w ostatnim Przeglądzie.

Niepodobna nawet w przybliżeniu streścić w krót-
kim sprawozdaniu argumentów obu zapasników, posta-
ram się tylko naznaczyć stanowisko każdego z nich
i wyciągnąć sens moralny, jaki z tej walki dla widzów
wypływa.

Sam przedmiot sporu jest dość stary. Walka po-
dobna toczyła się kiedyś u nas między akademią i du-
chowiestwem świeckim z jednej, a jezuitami z dru-
giej, we Francji między Galikanami a jezuitami —
w najnowszych czasach we Francji, w Niemczech,
w Belgii wreszcie między tą samą odżywną
kotłową jezuitką, która przybrała nazwę ultramontanów,
a stronnictwem liberalnych katolików. Z jednej strony
Veillot na czele, jako „olbrzym ultramontanizmu” po
drugiej Falloux, Lacordaire, Montalembert, Dupanloup,
Darboy i wszystko to, co wśród prawdziwej inteligencji
pozostało katolickiego.

Nie różniąc się od ultramontanów w dogmatach
ani w bezwzględnej posłuszeństwie dla Głowy kościoła
a przewyższając ich bezinteresownym przywiązaniem do
religii i jej podstaw, partya ta przecież chciała katoli-
cyzm pogodzić z potrzebami epoki, z cywilizacją, nauką
i wolnością.

Walka ta, w której zużyły się najszlachetniejsze
umysły katolicyzmu, w której skruszył się w proch La-
mennais, sterczał Montalembert, umilkł Lacordaire, zbłą-
dził Hyacinth, trwa do dziś dnia, a choć obecnie ul-
tramontanizm wierzg, ten tylko w ich zwycięstwo
ostateczne niby góry, ten się spodziewa lub pragnie u-
padku katolicyzmu.

Było więc do przewidzenia, że skoro tylko u nas

O tém i o owém.

LIV.

W jednym z ostatnich numerów Tygodnika Wiel-
kopolskiego pani Wilkońska opowiada zebranie u
Wojcieckich, owacya zrobiona autorowi Gawęd przez
ratów i t. p. Obrazek ten z literackiego życia dzie-
lnie przykre nastroża porównanie z tém, co się dzieje
w tych samych sferach, z życiem literatów tu np.
Krakowie. I wtedy niekoniecznie była różnica prze-
życia, były stronnictwa, były osobiste sympatie i an-
typatye. W stosunkach jednak prywatnych szanowano
najważniej, oceniano talenta nawet w przeciwniku,
szanowano się... Było jakieś życie towarzyskie, ja-
kieś ludzki pracy i myśli, jakiś sposób porozumie-
nia. I kto wie, czy ci ludzie, mając sposobność
stałej rozmowy przedyskutować dzielące ich kwestye,
nie wzajemną dobrą wiarę, nie stawali się przez to
do sprawiedliwych względem siebie. Dziś, przynaj-
mniej tu w Krakowie, świat literacki rozbity zupełnie,
już na koteryje, ale na jednostki.

Nie ma ani jednego człowieka, w okół którego ani
jednego salonu, gdzieby się inteligencja spotykać mogła,
niebądź przeciwnych przekonań ludzie mogli pod osłoną
kawy i przyzwyczajenia towarzyskiej obgadnąć te kwestye,
niech ich dzieli i drażni. Każdy idzie samopas, bo-
jąc się na kolegę, a w pismach publicznych jedni o
drugich mówią w sposób wszelkie granice przechodzący.
Gorzej, że ci, którzy chcą uchodzić za umiarkowa-
nych i elegancję, najgorszy dają przykład
polemikach swoich nie tylko walczą przeciw zasadom
przeciwników, ale zaczepiają dobrą wiarę i charakter
przeciwników.

Wyszedł np. majowy zeszyt Przeglądu Polskie-
go. Jak zwykle, poczyną go się czytać od końca, bo na
koncu są otkasłki z politycznym artykułem p.
S. Kozmiana, który takie rzeczy pisać umie. W tym
miesiącu przegląd ten słabszy jak zwykle, — pełen op-
tyzmu i entuzjazmu. O to jednak mniejsza. Gorzej
daleko, że od pewnego czasu pan Kozmian lubi używać
zbyt ostrych epitetów o ludziach, którzy są w material-
nej niemożności bronić się i odpowiadać.

Ostatni swój artykuł n. p. kończy szanowny autor
słowami: „Ohydne czyny, o których wspomnieliśmy,
to haniebny udział kilku Polaków w wojnie domowej
francuskiej, to walenie nazwisk polskich w tém blo-
cie i w tym brudzie...” a dalej mówi: „Zaiste, odpowiedni
to koniec dla ludzi, którzy przygotowali zębę własnej
ojczyzny!”

Czyż to nie za ostro? Czy wyrazy: ohydny, hanie-
bny dadzą się zastosować do ludzi, którzy w dzień jasny
narażają się na śmierć prawie nieuniknioną? — Czyż
mogą mieć jakiś interes własny? Oczywiście, że nie, bo
sprawa komuny nie ma żadnych szans zwycięstwa. Wszy-
stko mówi za tym, że zginą w boju lub będą rozstrze-
lani przez zwycięzców lub zwyciężonych. Zresztą idą
sami, nie podają się za reprezentantów narodu, nie wal-
czą w imieniu Polski, tylko w swoim. Nie ma kwestyi,
że zblądzi, można więc ich nazwać wariatami, szaleń-
cami, głupcami nawet, słuszny można mieć żal do nich,
ale o ohydzie, o hanbie mowy tu być nie może.

Ostatni frazes zaś przystroczony dla tego, żeby dać
miarę, jakie nieprawdy i oskarżenia mogą się wyknąć
z pod rozumnego nawet pióra, gdy głowa objęta stron-
niczą namiętnością. Pan Kozmian wie przecież, że oj-
czyzna lat sto temu, i wie, przez jakich ludzi zgubiona
została.

Ale z boleścią widzimy, że Przegląd coraz na-
mętniej, coraz więcej drażniącym się staje. Wre-
daktora jego z wyjątkiem p. Tarnowskiego czuć jakiejś
irytacji, zniecierpliwienia może, straszą miary właściwe.
Tuczy się obecnie bardzo ciekawa polemika między tém
pismem a Przeglądem Lwowskim, a raczej między
p. X. Z. G. a panem Szujskim, o której słów parę po-
wiem. W polemice tej p. Szujski występuje jako chrze-
ścianin, jako człowiek XIX wieku, wróg nietolerancji,

przyjacieli wolności. Zobaczcie jednak, z jaką przesadą
pogardy mówi on tam o wartościach, heretykach, a
przedewszystkiem o dziennikarzach. Brak mu słów na
określenie tych ostatnich. Ma ich za nic i nienawidzi
zarazem, depce jak gady a jednocześnie walczy jak z
potęgą.

Czy to słusznie? Czy to taktyka godna i właści-
wa? Ostatecznie jedyną winą dziennikarstwa całego
(z wyjątkiem Czasu, Unii i Tygodnika Katolickiego,
bo o tych pewno pan Szujski nie myślał) jest, że
się nie zgadza z panem Szujskim i Przeglądem,
że widzi inne drogi zbawienia, że inaczej pojmuje po-
trzeby chwili. Walczy więc z temi dążnościami, to
prawo każdego, ale ludzi je reprezentujących traktować
jak ludzi bez czci i sumienia, nie godzi się i nie pro-
wadzi do niczego. Wolno tylko z pogardą mówić o lu-
dziach, którzy bez wiary albo wbrew przekonaniu, dla
zysku lub osobistych celów jakąś ideę propagują. Ale
czyż można o to podejrywać polskie liberalne dzien-
nikarstwo? Niech pan Szujski wskaże choć jednego czło-
wieka, któryby na tej drodze zdobył cokolwiek bądź:
pieniądze, stanowisko, karierę lub chwilową sławę?
Jeszcze praca w konserwatywnych organach doprowadza
czasem do jednego z tych rezultatów, ale ci, o których
mowa w artykułach pana Szujskiego, pracują bez pra-
wdopodobieństwa zdobycia tą pracą jakiegokolwiek oso-
bistego korzyści. Jeżeli zaś tak jest, toż wierzyć trzeba,
że robią to, co im sumienie robić każe, że bronią idei
i kierunków, które im się najkorzystniejszymi dla oj-
czyzny i najsprawiedliwsi wydają. Choćby więc te
idee i kierunki były niedorzeczne, to jeszcze nikt nie
ma prawa pogardliwie mówić o ich propagatorach, nikt
im insynuować złej wiary i bezmyślnego wichrzyć-
stwa, najmniej zaś ten, kto chce uchodzić za toleranta,
za człowieka kochającego wolność, nie tylko dla siebie
samego.

Nie także gorszego jak wprowadzenie tej taktyki
w zwyczaj. Nikt w serca nie patrzy i nikt nie ma
piętna nieczciwości wyrzutej na czoło. Jeżeli złą wiarę
zaczniemy zarzucać tym, którzy nic na nią zyskać oso-
biste nie mogą, to któż im weźmie za złe, jeżeli ten
sam zarzut cisną w oczy przeciwnikom swoim.

sku Laskera; wniosek ten inwoluje kardynała, zasądę konstytucji, zaprowadzając ciągłość sesji a przez to toruje przezwagę parlamentu nad instytucjami monarchicznymi, czemu przeszkodzić należy, ponieważ z tej strony grozi niebezpieczeństwo zasadzie monarchicznej. Również i przyznanie dyet spotyka na wątpliwości. W ramach wyjątkowych i gdyby rząd wziął inicjatywę, mógłby za podobną komisją głosować. Poseł doktor Braun (z Gera) odpowiada, iż nie widzi żadnego niebezpieczeństwa w wysadzeniu podobnych stałych komisji; pozostawienie rządowi redakcji większych praw, jak to poseł Windhorst proponował, okazało się w Hanowerskim niestosowne. Poseł Blanckenburg zgadza się z wywodami posła Windhorsta, poleca zamiast zamknięcia sesji odroczenie parlamentu, po przekazaniu większych praw komisjom i napomina, ażeby się powstrzymywano od poprawek; zaleca się również rozszerzenie atrybucji rady związkowej przez powołanie osób odznaczających się do jej obrad. Poseł Schwarze może jedynie z doświadczeń w Saksonii nabytych potwierdzić, że podobne komisje okazały się dobrymi i że przez nie monarchiczna zasada nie została nadwiedzona. Po odpowiedzi posła Laskera na zarzut Windhorsta, zamknięto rozprawę i przekazano w mowie będący projekt do prawa komisji złożonej z 14 członków. Posiedzenie zamknięte zostało o godzinie 4 z południa; najbliższe odbędzie się w piątek przed południem o godz. pół do 12. Porządek dzienny: pierwsze i drugie czytanie paragrafu 1 prawa o stowarzyszeniach; głosowanie nad prawem o obowiązku wynagrodzenia za niebezpieczeństwa na kolejach żelaznych i w kopalniach; wniesione do tego rezolucje; prawo o poczie i taryfie pocztowej.

O przebiegu konferencji w Frankfurcie n. M. piszą ztamtąd do National-Ztg pod dniem 10 b. m.: „Dziś oczekują posiedzenia końcowego konferencji pokojowej. Celem uzupełnienia niektórych rozdziałów traktatu, co nastąpi później przez artykuły dodatkowe, okazały się jeszcze potrzebnymi dalsze rokowania, jak to przy każdym dokumencie ma miejsce, który obejmuje tak obszernie i zagmatwane postanowienia. Kilku jednakże panów francuskich już dziś czyniło przygotowania do wyjazdu. O wyjeździe księcia Bismarcka nie doszło jeszcze nie stanowczego do wiadomości publicznej. Pod względem części finansowej obrad dowiaduje się jeden z tutejszych dzienników, że układ o sposobie wypłaty kosztów wojennych przyszedł w ten sposób do skutku, że rząd francuski złoży do 1 lipca przyszłego roku 2 1/2 miliarda w tytułach rentowych a drugie 2 1/2 miliarda w przeciągu trzech lat w brzęczącej monecie. Wiadomości atoli, tego punktu dotyczą, należy z wszelką ostrożnością przyjmować.“ Do Weser Ztg piszą ztamtąd pod dniem 9 b. m. w tejże kwestii: „Na konferencję przywołano jeszcze telegramem i innych dyplomatów z Brukseli, którzy też już po części przybyli. Również powołano podobno i niemieckich wyższych urzędników kolei żelaznych, tak że się zdaje, iż obrady nad francuską koleją wschodnią będą również przedmiotem obrad. Jak się już zauważyło, jedynie zewnętrzne oznaki dozwalały wyciągać wnioski z rokowań, gdyż posiedzenia hermetycznie są zamknięte; dwa pokoje pobożnie przytłaczające do sali obrad muszą podczas posiedzeń być próżne, na kurytarzu nikogo nie cierpią. Nawet tutejsi najwyżsi urzędnicy niczego się nie dowiedzą przed zamknięciem obrad. Francuzi, jak tu utrzymują, są mniej niedostępnymi, lecz, jeżeli leży w interesie kanclerza państwa, ażeby sobie życzył całkowitej tajemnicy, tak daleko że sam przyjął na siebie rolę sekretarza, wtedy spodziewać się należy, że i francuskich dyplomatów zobowiązano do tajemnicy. Wczorajsza druga konferencja trwała od godziny 9 wieczorem po 12 1/2 w nocy. Książę Bismarck korzystał z wolnego czasu pomiędzy pierwszą a drugą konferencją do oddania kilku wizyt; pierwsza oddana została baronowi wojskowemu na Pflingsteinie, druga klinice oficerów doktora Bockenheimera w Sachsenhausen, gdzie brat jego towarzysza, hrabiego Wartenslebena, znajduje się jako ranny. W końcu oglądał ogród palmowy.“

Cesarz i król zmuszony jest od wczoraj z powodu lekkiego zaziębienia nie wychodzić z pokoju. Mieszkańcy toruńskich żuław po prawym brzegu Wisły udali się do rządu z prośbą, ażeby im przyznano na wykonanie tamy zapomóżkę w wysokości 70 000 talarów, tudzież pożyczkę 50 000 talarów. Prośba ta została, jak się zdaje, uwzględniona, gdyż dnia 4 b. m. udała się na miejsce komisja państwa celem obejrzenia przetrw na tamie, tudzież innych szkód, wyrządzonych przez krę.

FRANCYA.

* Wszystkie dzienniki paryskie, mianowicie antykomunistyczne, oburzone są na p. Thiersa z powodu

ultramontanizm zaczął się organizować i głos podnosić, przerwani liberalni katolicy odezwali się także, by ratować wiarę narodu przeciw tym, którzy ją więcej podkopują niż najzjadliwiejsi ateusze.

Otóż pierwsze strzały padły i dzięki zapałowi ks. G., stanęła od razu rzecz dość jasno i wyraźnie. Broszura p. t. „Nasi Moderanci“, napisana z niemałym talentem, mimo pewnych omówień i frazesów, które umyślnie rzecz miały zaciemnić, wypowiada jednak dość otwarcie program ultramontanizmu.

Pan Szujski zauważał, że ultramontanizm jest wytworem francuskim, że tam może mieć swoją rację, ale że go do nas przynieść nie ma po co, bo Polska jest na wskroś katolicką, bo katolicką, przynajmniej z uczciwą jeżeli nie z zasady jest polską inteligencją, że nie należy i nas rozdzielać myśli katolicyzmu od myśli wyzwolenia ojczyzny, że katolicyzm da się pogodzić z wolnością i swobodą ducha, że tolerancja leży we krwi narodu i że jeśli doradzał nawet taki Hozjusz. Otóż ks. Z. G. polemizuje przeciw tym twierdzeniom. Ultramontanizm nie jest cudzoziemską naleciałością, bo to jest po prostu gorący, prawdziwy, jedyny, zbawienie dający katolicyzm. Przeciwnie, właśnie ten katolicyzm liberalny, letni, szary, czyli inaczej moderantyzm, którego organem jest Przegląd Polski, jest wyrobem francuskim, przeszczepionym do nas bez racji i powodu z salonów paryskich i zgubniejszy dla katolicyzmu niż same Renany.

Ultramontanizm powinien działać u nas i ratować religię, bo nieprawda jest to, co p. Szujski twierdził o katolicyzmu inteligencji polskiej. Tu ks. G. dowodzi, że właśnie inteligencja polska straciła wszelkie poczucie katolicyzmu: „Gdzie jest, powiada on, to uczucie katolickie, jakby z natchnienia, jakby instynktowo przeczuwające wielkie kwestie katolickie, obecnie światem poruszające? Gdzie jest uczucie dla Ojca św. w swych prawach pogwałconego? Na nędzny adres aby się zdobyć, ileż to trzeba dyskusji, przekonywań, kaptowań (sic), ile wreszcie targowań się o słowa?...“

Dał ks. G. przebiega dziennikarstwo wszystkich trzech dzielnic Polski, i stawia je jako dowód zarażenia inteligencji niewiarą i herezją. W całej literatu-

jego zakazu kongresu delegatów municypalnych w Bordeaux, utrzymując, że w ten sposób przeszkodził jednemu jeszcze możliwemu drodze pojednania. Zarazem uważając zakaz za krok tym mniej rozumny, iż w razie nie posłuchania go przez 40 do 50 większych miast, byłoby bardzo trudno rządowi wersalskiemu zastósować do nich prawo, które w roku 1855 wydało cesarstwo a na mocy którego należałoby rozwiązać krnąbrne municypalności i ogłosić w ośmiu miastach stan oblężenia. Również i ostatnia odezwa p. Thiersa przykre zrobiła w Paryżu na stronnictwie umiarkowanym wrażenie, a to z powodu, że nie zawiera żadnego ustępstwa lub obietnicy przynajmniej, na któreby się mężowie porządku w obec komuny odwołać mogli.

Dnia 8 bm. nad wieczorem rozpoczął się ze wszystkich punktów gwałtowny ogień przeciw Paryżowi. Ołbrzymia bateria w Montreuil, licząca 70 dział, obrała sobie za cel Point du Jour. Forty Issy, Montrouge i Vanves zarzucono także pociskami. Również uderzyli Neuilly i Asnières. Z Montmartre widok był przerażająco wspaniały. Wszystkie wzgórza w półkolu na okół Paryża osłonięte były perlami obłokami dymu, z po za których bezustannie błyskały strzały. Mieszkańcy Passy i Auteuil zmuszeni byli wraz z mieniem uciekać w głąb miasta.

W Alcazar odbyły stowarzyszenia „Defenseurs de la Republique“, „Alliance republicaine“ i Union centrale republicaine, oraz delegacje 20 okręgów miasta wielką naradę, na której uchwalono nie tylko bezwzględne komunie posłuszeństwo, ale zarazem ogłoszono wszystkich postów paryskich, którzy pozostali w Wersalu, zdrajcami.

W niedzielę zaszła krwawa scena przed kawiarnią w pobliżu Chateau d'Eau. Policjant komuny chciał w nieładzie aresztować komendanta 120 batalionu, który doń wypalił z pistoletu i kilku przechodniów ranił. Policjant dał wtedy ognia z rewolweru do komendanta, którego ciężko ranił.

Komuna wydała znowu dwa dekrety. Pierwszy rozporządza, że z wyjątkiem Journal Officiel żadnemu dziennikowi nie wolno odtąd podawać doniesień z pola walki. Drugi dekret zabezpiecza żołnierzom i oficerom armii, którzyby przeszli do szeregów komuny, wszelkie stopnie, pensje, do jakich poprzednio byli uprawnieni. Dekret ten ma na celu skłonić wojska rządowe do dezercji, ale bodaj zdoła kogo obalamucić. Podobnie nie udało się komunie manewr z proklamacyami do robotników na prowincji, do ludu wiejskiego i do armii, podniecającymi do rokoszu. Żaden balon odtąd wysłany z Paryża nie przebył linii wojsk wersalskich, a jeden schwytano jadła pruska pod Pantin.

Organy komunistyczne twierdzą, że włóczenie w okolicy Paryża tak są oburzeni na żandarmów wersalskich, którzy im wzbraniają udawać się z zapasami żywności na targ do Paryża, iż gdzie mogą schwytać samopas żandarmów, zabijają go bez litości. W ostatni czwartek zamorowano siedmiu żandarmów, w piątek raniono jednego a drugiego utopiono w Sekwanie. Nie wiadomo, czy fakta te są prawdziwe, ale wszystkie korespondencje potwierdzają, że lud w okolicach stolicy mocno jest rozdrażniony.

Komuna stara się obecnie zapobiedz niedostatkowi pieniędzy na rozmaite sposoby. Pomijając już zabór mienia prywatnego przy rewizjach, najniebezpiecznym środkiem, jakiego się dotąd chwyciła, jest zabranie fantów z lombardu, gdzie w czasie oblężenia nie tylko Francuzi ale i mnóstwo cudzoziemców poskładało drogocenne nierzapamiętane familijne, by je później wykupić. Komuna kazała fanty te sprzedać publicznie na swój rachunek! Poczta komuny używa marek cesarskich, których znaczny znalazła zapas. Sprzedaje wszelkie dwusousowe marki po 3 sous, przez co na każdej 1 sous zarabia. Dla przyspożenia sobie dochodu każe komuna codziennie od rana do wieczora pokazywać ciekawym komnaty tuileryów za opłatą 50 centimów od osoby dorosłej a 25 centimów od dzieci. — Nawet najstarsi mężczyźni nie mogą obecnie opuścić Paryża bez paszportu.

Na posiedzeniu izby wersalskiej z dnia 5 maja przyszło znowu do jednej z tych scen gwałtownych, które smutnie piętnują reprezentację francuską w obec Europy. Poseł Tolain, z Paryża, wykluczony z Internationalu robotników, zapytuje ministra, czy jest prawda, co na murach Paryża publicznie ogłoszono, że „dnia 25 kwietnia odczytano 200 strzelców garstkę gwardzistów, którzy złożyli broń. W tej samej chwili wyrzucił kapitan do beczbronných z rewolweru.“ (Ogromny powstał w izbie hałas i zaprzeczenie z wielu ławek). Pan Tolain oświadcza, iż nie przypuszcza, by izba chciała mu zabronić słowa.

Liczne głosy: Zabraniamy! Zabraniamy! Tolain: Ależ pozwólcie mi dokończyć. Pragnę,

rze znajduje on tylko jeden organ katolicki: Czas, „czysty pod względem katolicyzmu i niepokalany“ a „artykuły zasadnicze Czasu były i są takie, że z nich zawsze płynie siła i mądrość polityczna.“ W szeregu ludzi piszących odkrywa ks. G. tylko trzech mężów czystych: p. J. Koźmiana w Poznaniu, p. Maurycy Manna w Krakowie i Maurycego Dzieduszyckiego (drugiego Leleweła zdaniem autora) we Lwowie. I ci jednak nie zdołali stworzyć sobie zastępu naśladowców.

Ztąd więc wynika, że trzeba wołać na alarm i walczyć zaciecie, żeby ratować katolicyzm, prawdziwy ultramontański katolicyzm.

Dał ks. G. daję dowcipną charakterystykę Przeglądu, opowiada dzieje stronnictw katolickich we Francji, mówi z uwielbieniem bez granic o Venillocie, z lekceważeniem i ironią o arcybiskupie paryskim i orleańskim.

Ciemniejszemi daleko są ustępy, gdzie autor chciał określić zapatrywanie się ultramontanów na doczesną sprawę ojczyzny, związek, jaki istnieje między myślą wywyższenia się a interesem katolickim. P. Szujski napisał: „politycznej myśli wywyższenia się z wewnętrznej upadku nikt kwestyonować nie powinien, najmnij zaś interes katolicki.“

Ks. G. bardzo gwałtownie się oburza na to powtórzenie i z jadalną ironią przypomina Przeglądowi Tekę Stanczyka. „Podsłuchiwać ultramontanów, powiada, grzech kwestyonowania onej myśli wszechpotężnej, to jeszcze nie wystarczy w obec partii Gierowski (co to za partya? Przyp. kor.) za dowód, że panowie na serwo tę myśl uwzględniać i podejmować.“

Dał wreszcie nawet oświadczyć, że ultramontanizm myśl tę uważa „jako cel (acz nie najwyższy)“ i dla tego właśnie z moderantami iść nie mogą, bo ci „odpowiednio tej myśli działania nie postawili, ani postawili nie są zdolni i postępowaniem swoim rzecz odpowiednią owej myśli, równie jak rzecz kościoła o ruinę przypawili.“

Po tém tak stanowczym oświadczeniu, po tej bezwzględnej odprawie daną umiarkowanym ks. G. okre-

ty faktowi temu zaprzeczono. (Ponowne przerwy).

Głosy: Pan działasz w interesie komuny.

Tolain: Protestuję wyraźnie przeciw bezwzględności zgromadzenia (Ogromny wrzask. Okrzyki: do porządku!) Jeśli izba chce mnie przywołać do porządku, to będzie to dla mnie zaszczytem, nie chciałem bowiem nikogo obrazić. (Ponowny wrzask i hałas. Ze wszystkich stron wołają na mowę, który nareszcie wśród szalonej wrzawy schodzi z trybiny).

Minister wojny (Śród hałasu): Szanowny pan Langlois...

Przy wyrazie „szanowny“ powstaje na prawicy straszliwy hałas, w skutek czego podnosi się lewica i w głos zaczyna protestować, a pan Langlois powstawszy z miejsca, biegnie od jednego do drugiego członka prawicy, grożąc im pięścią i wyzywając. Burza się tak dalece wzmacza, że marszałek grozi zamknięciem posiedzenia. Po kwadransie ucisza się nieco w sali i zabiera głos.

Marszałek: Otóż widziacie panowie, co się dzieje, gdy się chce przeszkodzić ministrowi w użyciu względem swego kolegi zwyczajnego parlamentarnego przydomku. Wywołaliście protestacje, które jeden z waszych towarzyszy chciał osobliwie roznieść po sali.

Głos: Mówca powinien być przywołany do porządku.

Marszałek: Marszałek jest sędzią tego, co czynić należy. Wzywam wszystkich do milczenia i powagi, której izba zawsze przestrzegać powinna. Minister interpelowany ma prawo odpowiadać lub nie. (Hałas po prawicy). Proszę zgromadzenia, by wysłuchało słów swego marszałka, inaczej złożyć łaskę. (Poruszenie!) Powtarzam, że minister ma prawo odpowiadać lub nie. Minister wojny rozstrzyga o tem, czy chce odpowiedzieć na skardkowy zarzut, uczyniony armii, lub nie. Każdy pojmie zapewne, iż pan minister nie chciał się zniżyć do zaprzeczenia mu. (Bardzo dobrze! Oklaski po prawicy).

Minister wojny: Dziękuję panu marszałkowi, że wyraził uczucia armii i rządu, oraz nacechował niegodziwe oszczerstwa zbrodniarzy, którzy się stali mistrzami zarówno w obelgach jak w wysławianiu swych zwycięstw, tak, jak na to zasługują. (Wielkie poruszenie w izbie).

WŁOCHY.

* Florencia, 8 kwietnia. Po trzechmiesięcznych przeszło rozprawach w obu izbach parlamentu przyjął tych dni nareszcie i senat prawa gwarancyjne i to 105 głosami przeciw 20, poczyniwszy w nich kilka tylko zmian małej wagi; w zmienionem tym brzmieniu przedłożono je następnie znowu izbie niższej, a i ta przyjęła je bez dalszych rozpraw. Ze wszystkich doradców korony żaden zapewne nie jest więcej zadowolony z podobnie pomyślnego rezultatu jak minister spraw wewnętrznych. To też przygotowuje już on podobno wedle doniesienia tutejszego korespondenta wiedeńskiego Presse okólnik do wszystkich mocarstw, w którym wykazawszy cel praw tych i ich doniosłość, prosi zarazem o zgodzenie się na objęcie w nim zasady. Okólnik podaje nasamprzód powody, jakie rząd włoski skłoniły do wykonania uchwały narodowej i do zajęcia Rzymu a dalej określa obecne rządu włoskiego stanowisko w tej kwestyi. Podniósłszy, że rząd pod żadnym warunkiem nie może się wdawać w żadną dyskusję nad prawem Włoch do Rzymu, a dalej, że zajęcie Rzymu jest tylko słusznym dopełnieniem życzeń i pragnień narodu, zapewnia z swej strony, że gotów dać niezbitę dowody, iż „j-skrupulatniejszy szanuje niezależność duchownego stanowiska Papieża i kościoła katolickiego.“ Okólnik oświadcza dalej, że rząd gotów zadość uczynić wszystkim życzeniom mocarstw co do stanowiska Papieża i otoczy go ową cicią, jaka mu się należy jako głowa kościoła katolickiego, wolność religii zaś zagwarantować w najobszerniejszy i zupełny, zadawalający sposób. Rząd nie oddaje się wprawdzie iluzji, — mówi dalej okólnik — aby Stolica św. przyjęła podaną sobie szczerze rękę do zgody i akceptowała poczynione ustępstwa i fakta dokonane, gdyż tego natanecz tylko spodziewać się można, jeżeli Stolica św. ostatnią straci nadzieję, iż z jakiegokolwiek strony dopomoga jej do odzyskania władzy świeckiej, lecz mimo to spodziewa się, że z czasem i Stolica św., przekonawszy się o szczeroci uczuć rządu i narodu, nie poda może ręki do zgody zupełnej i nie uzna faktów dokonanych, lecz przyczyni się przynajmniej do przywrócenia pewnego modus vivendi, któryby stósunek pomiędzy nią a rządem włoskim znosiłym uczynił. Od mocarstw przeto zależeć będzie, by zbawieniy w tym kierunku wywarły wpływ a rząd włoski żywi nadzieję, że dołączone prawo gwarancyjne uspokoi mocarstwa co do usposobienia i stanowiska Włoch w obec Papieża i kościoła i uzyska ich przyzwolenie.

śla zaraz drogę i powiada: „wiemy... że wydzwignąć się z wewnętrznego upadku nie można, jak tylko najprzód przez silne postawienie się względem zasad religijnych i przejęcie z religii natchnień oraz swobodnego rozwijania szczegółów katolicyzmu do religii ścisłego posłuszeństwa umysłu objawionym a przez kościół zdeklarowanym prawdom, oraz ścisłej karności ducha przez sumienie, uregulowane religijnym prawem.“

Mimo całego, umyślnego może zagmatwania tych frazesów, sens ich przede wychodzi jawnie i nikt z pewnością karności ducha za nie innego nie weźmie, jak za ślepe posłuszeństwo teokracji, jak za błogosławioną ciemnotę XVII wieku, w jakiej żyła Polska, przez Jezuitów wychowana.

Dał następne ustęp jeszcze ciemniejszy o gotowości poświęcenia życia dla tej myśli, gdyby nie obawa, że z tym życiem i idea przepadnie, o jakichś nowych przepaściach, do których sprawę pchają „dowinarki“ i „moderowani a liberalni katolicy.“

Reszta broszury to już polemika historyczna z p. Szujskim, wśród której tu i owdzie można napotkać ciekawe ustępy, jak n. p. groźba, że ultramontanizm mogą w pewnym razie stanąć po stronie zasady; siła przed prawem; jak gwałtowny napad na delegacyę, że nie broniła konkordatu i że w kwestjach religijnych nie zachowuje zasady solidarności.

Sens tej broszury jasny: „Albo nas bezwarunkowo słuchać i pomagać nam do zaprowadzenia niewoli umysłowej i rządów teokratycznych, albo kwita z przyjaźni, boście heretyki.“

Pan Szujski odpowiedział na tę broszurę w ostatnim Przeglądzie, ale nie tam nie znalazłem nowego. Zresztą pozycja jego, jak wszystkich moderantów, rzeczywiście trudna i narażająca na ciągłe ze sobą sprzeczności. Żąda on np. od ultramontanów tolerancji, a sam jej nie ma ani trochę dla ludzi więcej jeszcze niż on umiarkowanych lub całkiem innego zdania. Nie ma kwestyi, że położenie liberalnych katolików (a do tej szkoły należy dziś mnij więcej cała prawica inteligencji polska a wyrazem jej — jest wasz Dziennik) stało się dziś niesłychanie trudnym i przy-

Owóż krótka treść okólnika pana Viscontij Venosti, który niezdługo zapewne w dosłownym zostanie ogłoszony brzmieniem.

Przed kilku dniami zajmowała się izba niższa sprawami marynarki wojennej. Powodem do tego była pozycja z znajdującego się na porządku dziennym wykaz dochodów i rozchodów z lat 1862—1866, w którym wyszczególnione były sumy na ten najmniej szczerliwy utwór młodych Włoch. Nad sposobem, w jaki rząd postępował przy zakupieniu niejednego okrętu, obradowała komisya na ten cel wysadzona już po klęsce pod Lissą i surowy wtenczas sąd wydała. A teraz zasiadał w skutek okrutnej igraszki losu jeden z członków owej komisji w témże samem ministerstwie, które żądało pokwitowania z sum owych. Był nim p. Castagnola, który wezwany teraz, aby objaśnił ową sprzeczność, oświadczył, że wina przyznanych wtenczas nadużyć ciąży w równej mierze na rz dzie jak na reprezentacyi narodowej. Ponieważ rząd nigdy nie uznał uroszczeń i rezultatów owej komisji i ponieważ takowe nigdy nie były przedmiotem obrad parlamentarnych, z drugiej zaś strony nieufność do administracyi marynarki głębokie pomiędzy publicznością zapuściła korzenie, przeto rzeczą jest arcyłuszną, że na wniosek posła Asproni nowa komisya uzupełnić ma dawniejsze badania.

SZWECYA I NORWEGIA.

* Sztokholm, 6 maja. Zadziwia w wysokim stopniu, że zamierzone przez Szwecyę zajęcie i zaludnienie Spitzbergu, którego cel naukowy już jest znany i przeciwko czemu dotąd jeszcze żaden z rządów się nie oświadczył a prawdopodobnie żaden się też nie oświadczy, napotkało na opór z tej strony, z której go się spodziewać nie było można, to jest w prasie norweskich. Afton-bladet, poważny dziennik wychodzący w Chrystyanii, oświadcza się za stanowiska norweskiego wręcz przeciwko zajęciu grupy wysp Orktyckich i przeciwko zaprowadzeniu na nich prawnego stanu, ponieważ przez to Norwegia ucierpiałaby. Dziennik pomieniony domaga się, ażeby Spitzberg pozostał zawsze krajem neutralnym i spodziewa się, że rząd norweskich dość stanowczo przedłoży rządowi szwedzkiemu swoje zapatrywania, ażeby został wysłuchany. Przytoczona zaś główna przyczyna jest całkiem bezzasadna; Szwecya bowiem byłaby zmuszona, ażeby pokryć znaczne wydatki na kolonizacyę, wyczerpnąć dla siebie naturalne źródła pomocnicze wśp, a wtedy Norwegia musiałaby albo zaprzestać tam połowu, który jest obecnie znacznym w tych stronach, lub też zwierzęta połowiające się wkrótceby zostały wytępione, tak że połów nie przynosiłoby korzyści. Jeżeli się jednakże bliżej zastanowimy nad tą kwestyą, natanecz przyjdziemy do przekonania, że przez wprowadzenie prawnych stósunków na Spitzbergu całkowite wytępienie tamtejszych zwierząt, jeżeli nie całkiem uniemożliwione, to przynajmniej odroczoneby zostało; gdyż liczba ich przez rozmyślane tępienie tak się zmniejsza, że zupełne wytępienie stanowczo przewidzieć można, jeżeli się temu silnie nie zapobieży.

Do najważniejszych uchwał sejmu w ostatnim tygodniu należą następujące: Odrzucenie nowego aktu unii pomiędzy Szwecyą a Norwegią prawie bez rozpraw z powodu, że unia tę odrzucił już norweskich storting. Spodziewać się należy, że nastąpi ulepszenie i zwiększenie komunikacji pomiędzy obydwojma narodami. — Uchwalono 116,838 talarów na umorzenie starego długu, należącego się miastu Szczecinowi. Prócz tego uchwalono na ruchomy materiał kolei żelaznej 1,600 000 talarów, na urządzenie lokalów urzędowych na wyższych piętrach dworca kolei żelaznej w Sztokholmie 85,000, na wydatki na pocztę 2,230,000 talarów, na małe zaakredytowanie 1,500,000 tal., na wielkie 3,000,000 tal. Podatki od papieru steplowego wszędzie podwyższono, natomiast odrzucono proponowane podwyższenie od obliów, certyfikatów, dowodów depozytalnych.

Wydział konstytucyjny złożył w sejmie jeszcze w dniu 26 bm. zupełny, uzasadniony, lecz w kilka zastrzeżeń opatrzony projekt do nowego prawa prasowego, ażeby utrzymać w karbach wyuzdaną, czyli tak nazwaną skandaliczną prasę i w ogóle oczyścić prawo z jednego przestarzałego postanowienia. Ponieważ jednak czas posiedzeń sejmu jest zbyt ograniczony, przeto uchwała pozostawiona zostanie zapewne przyszłemu sejmowi.

BELGIA.

* Bruksela, 9 maja. Prawo wyborcze dla rad gminnych i prowincjonalnych jest zawsze jeszcze przedmiotem dyskusji w parlamencie. Dyskusja ta zajmie zapewne cały jeszcze tydzień bieżący. Sześćdziesięciu głosami przeciw 47 przyjęła izba główne postanowienie nowego prawa, pozwalające udział w wyborach gminnych każdemu pełnoletniemu obywatelowi, płacącemu

krém. Cała strona religijna duszy, tradycje, instynkta wrodzone, przekonanie wreszcie ściągające nas ku tej wielkiej jedności, której od lat tysiąca byliśmy nierozdzielna częścią, nie spieramy się o dogmata, nie przeczymy niczemu. Zdałoby się, że to dosyć. Nieprawda. „Nie dosyć wierzyć w to, co kościół nakazuje, i wypełniać praktyki, trzeba żebyś się wyrzekł wolności, żebyś zapomniał tego, co umiesz, żebyś się wyparł swej woli i myśli, żebyś nienawidził tych, co inaczej jak my myślą, chwalił Jezuitów wbrew twemu sumieniu, wreszcie słuchał nas ślepo i nigdy nawet nie rozumował.“

Czasby już było zrozumieć i pojąć, że z ultramontanami nie ma zgody i miru, że są w odwrotnym sensie tém samem, czém komunisci np. partya skrajną, a więc bez przyszłości, i która oddziaływała wprost przeciwnie zamiarom swoim.

Komunisci, nihilisci itp. wstrzymują postęp, ale zarazem regulują go, odstrasząc społeczeństwo od prób niebezpiecznych a pozornie powabnych. Ultramontanizm ratują od reakcyi i zaoferania zbytecznego, bo przerażają swą skrajnością każdy umysł spokojny i rozsądny. Te typy anarchii i absolutyzmu stoją przy gościach ludzkości jak słupy strażnicze, grozą swąj odstraszać ją od przepaści.

Zbytecznie może rozszerzyłem się nad tym przedmiotem, ale sądzim, że cała ta polemika a szczególnie wystąpienie ks. Z. G. nie będzie bez interesu dla was, wśród których jest przecież sztab i wodzowie ultramontanizmu, który się otwarciej niż zwykle wypowiedział.

Zresztą nie się tu też nowego nie stało. Maj szkodny, deszcze i zimna ciągłe. W mieście cisza zupełna. Jeden teatr się rusza zwłaszcza od przybycia p. Rapackiego.

Kraków, 8 maja.

